

15 grudnia 2016



Marszałek connecting people

O 10 latach szefowania samorządowi województwa, niełatwej roli „łączenia ludzi”, starcie w wyborach prezydenckich i dzieleniu czasu między politykę i życie rodzinne – z marszałkiem województwa Adamem Jarubasem rozmawia Iwona Sinkiewicz – Potaczała.

- I co, strzelił szampan na 10-lecie marszałkowania?

Adama Jarubas: – (Śmiech...) Żona przeczytała w jednym z wywiadów, że złożyłem taką deklarację i nawet zapytała, czy dotrzymam słowa. Dotrzymałem. I wypiliśmy z Mariolą rocznicowego szampana. Dzień wcześniej odwiedziłem też rodziców, braci, którzy bardzo mnie wspierali w tej mojej samorządowej drodze. Wspominaliśmy początki mojej pracy w samorządzie województwa... To był taki element wspólnotowego świętowania.

- W listopadzie minęło 10 lat od momentu, kiedy po raz pierwszy sejmik województwa powierzył Panu funkcję Marszałka Województwa Świętokrzyskiego. Jakie to uczucie przez tyle lat sprawować tę najważniejszą w regionie funkcję?

- Na pewno jestem dumny z tego, że od 10 lat mogę pracować na rzecz regionu. Miałem w tym czasie okazję spotkać wielu wspaniałych ludzi - przyjaciół, współpracowników, samorządowców różnych szczebli, ale i konkurentów politycznych, od których również wiele się mogłem nauczyć. Uważam, że jeśli tylko mamy w sobie otwartość - a myślę, że ją mam - to nawet z najbardziej ciętych ripost naszych konkurentów możemy i powinniśmy wyciągać wnioski.

Przez te lata mojej pracy jako marszałka, w sejmiku województwa funkcjonowały różne koalicje, często niełatwe. Zwłaszcza pierwsza, trójpartyjna (z PO i PiS) wymuszała swoistą umiejętność godzenia wielu interesów. Waldemar Pawlak, parafrazując jedną z reklam telefonów komórkowych, powiedział kiedyś, że „PSL connecting people” (PSL łączy, przybliża ludzi - red.). Myślę, że trochę taką rolę przyjąłem w regionie i dobrze się z tym czuję. Chociaż przyznam, że czasem nie jest łatwo.

- Ma Pan poczucie uczestnictwa w czymś ważnym?

- Zdecydowanie tak. Przez moje ręce przeszły w tym czasie umowy o wartości kilkudziesięciu miliardów złotych. A 10 lat to też czas, w którym człowiek może już obserwować efekty swojej pracy. W tym okresie uruchomiliśmy i zamknęliśmy pierwszy Regionalny Program Operacyjny dla województwa na lata 2007-2013. W tym czasie wykorzystywaliśmy pierwsze naprawdę duże pieniądze z Unii Europejskiej na rozwój regionalny w Polsce. Teraz rozpoczęliśmy kolejny okres unijnego finansowania, do 2020 roku. Do dobrego zainwestowania w Świętokrzyskim mamy 5,6 miliarda złotych! Województwo zmienia się, pięknieje. Zrealizowaliśmy wiele inwestycji infrastrukturalnych. I to jest naprawdę wielki powód do zadowolenia. Nadrabialiśmy zapóźnienia, zwłaszcza jeśli chodzi o infrastrukturę drogową, bo tu było najwięcej do zrobienia. I ten proces cały czas trwa - niedawno podpisaliśmy umowy na kolejne projekty modernizacyjne na drogach wojewódzkich; projekty o wartości ponad pół miliarda złotych! To też pokazuje o jakiej skali inwestycji mówimy.

Ale w nowym RPO, tym obecnie realizowanym szczególny nacisk kładziemy na wsparcie przedsiębiorczości, wzmocnienie biznesu. Mamy na ten cel 1,5 mld złotych. To w najbliższych latach powinno zaowocować nie tylko poprawą jakości życia, ale i lepszymi zarobkami mieszkańców województwa.

Kiedyś, jak Bóg da, jak dożyję do emerytury, to jeżdżąc po regionie, będę sobie wspominał, że w zasadzie w każdej gminie jest jakiś element infrastruktury, jakaś inwestycja, która wiąże się z tym czasem, gdy pełniłem funkcję marszałka.



- Jak Pan wspomina tego 32 -latka obejmującego fotel marszałka województwa - najważniejszą funkcję polityczną w regionie?

- Przede wszystkim miał wiele wątpliwości: czy podoła, czy wytrzyma ten długi okres trudnych negocjacji koalicyjnych. Miałem w tym okresie silne wsparcie kolegów, którzy podświadomie wiedzieli, że tego wsparcia potrzebuję. Ale z biegiem czasu stawałem się coraz bardziej samodzielny. Oczywiście nie było tak, że już na samym początku byłem praktykiem samorządowym, praktykiem władzy; że wiedziałem jak to wszystko ma być urządzone. Na początku wiele osób, starszych doświadczonych samorządowców pomagało mi. Ale też starałem się szybko uczyć. I od początku - a z biegiem czasu uważam to za najważniejsze - miałem też bardzo dobry i mocny kontakt z ludźmi, z mieszkańcami regionu. Przyjąłem formułę wykonywania mandatu wśród ludzi, w małych środowiskach. Nie ma dla mnie „za małej” miejscowości na spotkanie z ludźmi. Nie ma myślenia: „nie warto jechać, bo spotkanie z niewielką grupą mieszkańców”. Jeśli jest sprawa ważna dla ludzi, jeśli mogę w czymś pomóc, to zawsze jestem. Taką formułę wykonywania mandatu przyjąłem i tego się

trzymam.

- Ma Pan poczucie zadowolenia, że przez te 10 lat w Świętokrzyskiem wiele udało się zrobić, czy też raczej niedosyt, że za mało?

- Po trosze każda z tych ocen jest właściwa. To zależy której naszej aktywności, czy też obszaru społeczno - gospodarczego dotykamy. Na pewno potrzebujemy więcej współpracy. Problemem naszego regionu, generalnie także problemem Polski i Polaków, ale szczególnie obecnym w Polsce Wschodniej i u nas, jest brak zaufania. Niestety, bardzo mocno wpisany w naszą mentalność, w nasze relacje społeczne. Powinniśmy to zaufanie społeczne budować, bo to jest także kategoria ekonomiczna. Jeśli nie ma zaufania, to nie ma współpracy - pomiędzy firmami, rolnikami, organizacjami pozarządowymi, których życzylibyśmy sobie więcej i bardziej aktywnych...

Dostaliśmy do dyspozycji ogromne fundusze unijne i musieliśmy wybierać, co na początku zrobić. Zdecydowaliśmy, że w pierwszej kolejności trzeba nadrobić bardzo widoczne zaległości infrastrukturalne. Ale równolegle - i to jest już domena obecnego czasu - kładziemy bardzo duży nacisk na rozwój przedsiębiorczości, wspieranie firm, animowanie współpracy pomiędzy nimi. Ale także między biznesem a środowiskiem nauki, edukacji.

Dzisiaj w wielu dziedzinach widać, że problemem nie jest brak pracy, ale niskie płace i słabe dopasowanie kadr do potrzeb rynku pracy. Tych obszarów do poprawy, do wzmacniania cały czas jest bardzo dużo.

Nie mam poczucia, że w jakimkolwiek obszarze zrobiliśmy już wszystko. Zawsze można więcej, lepiej. Ale mam też głębokie poczucie, że to już jest inne Świętokrzyskie niż jeszcze 10 lat temu, gdy zaczynałem pracę marszałka.

- Najtrudniejszy moment tej ostatniej dekady? Wejście w wielką politykę i start w wyborach prezydenckich w 2015 roku?

- Musiałem wówczas bardzo mocno ograniczyć swoją aktywność jako marszałka województwa. W trakcie kampanii prezydenckiej wykorzystałam cały urlop wypoczynkowy i jeszcze dwa miesiące urlopu bezpłatnego. To było bardzo interesujące doświadczenie z perspektywy osobistej. Wiele mnie nauczyło. Z jednej strony poznałem Polskę, bo uczestniczyłem w setkach spotkań. Z drugiej - zetknąłem się z tą polityką centralną, która potrafi być często bardzo brutalna i która jest grą różnego rodzaju wpływów. Również dużych pieniędzy, których - tak się składało - mój sztab wyborczy nie miał.

Ale to cenne doświadczenie...

- Warto było?

- To kalkulacja na kilku poziomach. Czy warto było dla partii, czy warto było w tym momencie politycznym... Z mojej indywidualnej oceny pozwoliło mi to odpowiedzieć sobie na pytanie co dla mnie jest ważne; co mnie cieszy w tej działalności publicznej, co daje satysfakcję i poczucie spełnienia? I tym czymś zdecydowanie jest działalność samorządowa. Zestawienie samorządu z polityką warszawską (która pewnie niektórym daje satysfakcję, bo jest wielu polityków – celebrytów, którzy lubią się zobaczyć w telewizji), potwierdziło coś, co intuicyjnie czułem – że wolę działalność samorządową. Bo w samorządzie szybciej widać efekty naszej pracy.

- A z perspektywy osobistej?

- To było prawie pół roku wyjęte z życiorysu. Poświęcenie się tylko jednej sprawie. Kosztowało mnie to wiele w sensie fizycznym. Co zresztą po mnie widać... Ale to wyzywanie pozwoliło mi także uświadomić sobie, jak wielkie możliwości ma człowiek: że można kłaść się o pierwszej, wstawać o czwartej, jechać na kilka wywiadów, spotkań z wyborcami... i w miarę normalnie funkcjonować. Choć pewnie długo bym tak nie pociągnął... (śmiech)... Z pewnością start w wyborach prezydenckich był doświadczeniem z kategorii tych, które ubogacają i budują samoświadomość.

- Dla równowagi spytam o te najlepsze, najprzyjemniejsze momenty sprawowania funkcji marszałka...

- Poczucie, że ta praca ma sens, że to co robi jest potrzebne, pożyteczne, jest niewątpliwie tym „czymś”, co daje ten codzienny „ogień”, to zadowolenie, które człowieka napędza do dalszej pracy. I niekoniecznie chodzi tu o duże projekty, spektakularne inwestycje. Często i nawet bardzo często cieszą małe rzeczy. Powtarzałem już wielokrotnie przysłowie, że nawet w małej kałuży odbija się niebo... Czasami wystarczy spotkanie nawet z jednym człowiekiem, który opowie swoją historię, by podzielić się troskami czy poprosić o pomoc. I jeśli uda się pomóc takiej osobie, to niejednokrotnie bywa to ważniejsze niż spektakularny projekt inwestycyjny... Myślę, że każdy z nas ma swoją drogę do przejścia i Opatrzność zsyła nam zdarzenia, osoby, których pojawienie się w naszym życiu ma głęboki sens – dla nas, i dla nich. Wierzę w to, że gdzieś z góry Ktoś tym wszystkim kieruje...

- Te ważne osoby, to kto?

- Mam duże wsparcie od najbliższych - bez tego ani rusz. Nie da się utrzymać zdrowej równowagi, jeśli w domu byłyby problemy. Tutaj absolutne uznanie i wielki szacunek dla mojej żony.

Takim kamieniem milowym było też pojawienie się moich dzieci - starszy urodził się wcześniej, młodszy już w trakcie sprawowania funkcji... Żona jak czasami próbuje coś na mnie wyegzekwować, to mówi: ja wychodziłam za Adama, nie za marszałka.... No to Damian był już dzieckiem marszałka (śmiech...). I musiał już od małego mierzyć się z częstą nieobecnością taty w domu.

Ale mam też grono najbliższych współpracowników w urzędzie - ludzi, którzy mi pomagają, którym ufam, którzy są beneficjentami moich sukcesów, ale z którymi wzajemnie staramy się wspierać, kiedy przychodzą troski i porażki. To jest ważne, aby mieć wokół siebie takie osoby. Myślę, że tworzymy dobry zespół.

Chciałbym też wspomnieć o osobie z okresu zanim objąłem funkcję marszałka - to europoseł Czesław Siekierski. Czesław jest osobą, którą niezwykle cenię. W przemyślany, wręcz programowy sposób inwestuje w młodych ludzi. Wielu osobom otworzył ścieżkę do kariery w działalności społecznej czy w polityce.

- Polityka wciąga? Czy to działalność, która powoduje, że człowiek codziennie dostaje nową dawkę adrenaliny?

- Żona często mi mówi, że muszę sobie w telefonie wbić powrót do domu, bo inaczej zapomnę, że jest życie poza polityką, że są domowe obowiązki: jednego syna trzeba odwieźć na lekcje tańca, drugi ma lekcje niemieckiego... Rzeczywiście można się zapomnieć. Dlatego staram się łapać taki „life - work balance”. Odciać od pracy na jeden dzień z dobrą książką. Znaleźć przestrzeń, by ułożyć sobie te cele strategiczne - krótko i długoterminowe. Zwłaszcza przełom roku sprzyja takim rozważaniom i układaniu celów.

- A więc jakie pan Marszałek ma plany, krótko i długoterminowe cele?

- Te związane z pracą to z pewnością dobre rozplanowanie funduszy unijnych. Zintensyfikowanie tych kilku najważniejszych dla lokalnej gospodarki dziedzin. To one będą warunkowały dalszy rozwój. Ale także zrealizowanie najważniejszych inwestycji infrastrukturalnych, zwłaszcza w zakresie komunikacji. Dalszy rozwój uczelni wyższych. Oczywiście zarówno Politechnika Świętokrzyska, jak i Uniwersytet Jana Kochanowskiego mają mocny status. Ale chciałbym, aby te środowiska uczelniane, również we współpracy z biznesem czy organizacjami pozarządowymi, stały się inkubatorami nowych idei, pomysłów.

Na takiej bazie możemy zbudować trwałą, dobrą pomyślność dla regionu.

A cele osobiste?

- Teraz wyzwaniem będzie nowa szkoła dla syna. O tym myślimy i z tym związane jest poczucie deficytu czasu dla rodziny. Na pewno chciałbym więcej uczestniczyć nie tylko w planowaniu, ale i w realizacji planów rodzinnych (śmiech...). Podobno polityka jest sztuką zwodzenia, więc część planów zostawię dla siebie (śmiech...).

- Jak, patrząc na ostatnie poczynania władz centralnych, ocenia Pan przyszłość samorządów w Polsce?

- Widzimy brak wiary w samorzady. I generalnie - brak dobrej oceny szerokiej przestrzeni obywatelskiej. Po nas, samorządowcach, którzy usłyszeliśmy, że celowo opóźniamy wzrost gospodarczy nie realizując inwestycji z unijnym dofinansowaniem, teraz represjom medialnym poddawane są organizacje pozarządowe. To pokazuje, że władza państwowa chce wojować z przestrzenią obywatelską, że nie ufa ludziom. Już niedługo o zgromadzeniu na rynku w Nowym Korczynie nie będzie decydować wójt, jak do tej pory, ale wojewoda. Wcześniej jeszcze wnikliwie analizując, kto będzie się gromadził i dlaczego. To wyraźny sygnał, że ta władza wszędzie węszy spisek. A to niestety budzi porównania z okresami w historii, do których niekoniecznie chcielibyśmy wracać.

- W jakim nastroju patrzy Pan na najbliższe wybory samorządowe?

- To są oczywiście inne wybory niż te parlamentarne. W tym wyborach głosuje się na osobowości, na konkretnych ludzi. Decyduje ich reputacja, dorobek. Głęboko wierzę, że w trosce o sprawy lokalne, ludzie obronią taki właśnie sposób patrzenia na samorzady lokalne.

Oczywiście wybory sejmikowe są najbardziej polityczne i tutaj ten odprysk polityki centralnej będzie widoczny. Ale jestem też przekonany, że potrafimy uczciwie przedstawić zarówno to, co się udało zrobić, jak i to, co jeszcze przed nami. Nie damy się zbałamucić. Użyłem w jednej z gazet stwierdzenia, że stoimy w obliczu najazdu barbarzyńców. I tak to czuję. Partia rządząca posługuje się metodami bardzo brutalnymi, do tej pory niespotykanymi lub bardzo rzadko spotykanymi w polityce. Obawiam się, że wymiar sprawiedliwości, służby specjalne mogą być wciągnięte do polityki. I to może być bardzo brudna gra.

- To czego należy życzyć Marszałkowi na ten okrągły jubileusz?

- Na pewno wytrwałości, siły i konsekwencji. Na wiele rzeczy nie mamy wpływu. Łatwo kogoś skrzywdzić, rzucając fałszywe oskarżenia. Nie użalam się, ale rzeczywiście coraz trudniej działać w życiu publicznym. Dlatego siła i wytrwałość bardzo się przydadzą.

- **Dziękuję za rozmowę.**

Iwona Sinkiewicz - Potaczała